№ 48 (Rok Czwarty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze.) 1837.

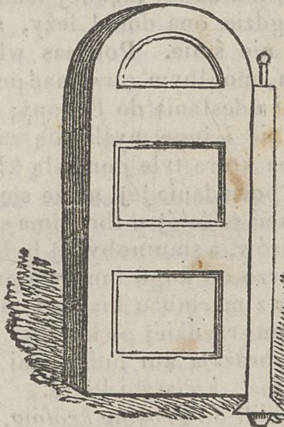
GROBY KRÓLÓW JUDZKICH.



(Wyjątek z *Pielgrzymki do Jeruzalem i na górę Synai* w roku 1831, 1832 i 1833 odbytéj przez X. *de Géramb*, zakonu Trappistów.)

Groby królów leżą o ćwierć mili francuzkiéj od miasta świętego (Jeruzalem). Wyszedłszy bramą damasceńską na kamienistą drogę, zkąd tu i ówdzie kilka jedynie drzew oliwnych, w skalistéj i niepłodnéj ziemi zasadzonych, oko spostrzega, zstępujemy stromą ścieżką na pewny rodzaj czworokątnego podwórza, którego boki ze skał utworzone, mają postać cztérech ścian prostopadłych, od cztérnastu do piętnastu stóp wysokości. W jednéj ze ścian znajduje się wielka brama, a nad nią ozdoby w płaskorzeźbie wyobrażają palmy, winnegrona i inne owoce.

Na lewo, w głębi, leży korytarz tak dzisiaj zawalony, iż zaledwie czołgając się można dostać się wewnątrz. Nakoniec wychodzimy na pochyłą ścieżkę, która prowadzi nas do izby wykutéj w saméjże opoce. W ścianach skały długie na sześć, a szérokie na trzy stopy framugi, przeznaczone są na pomieszczenie trumien. Ta izba trojgiem drzwi łączy się z siedmią innémi równie na takiż cel wykutemi w skale. Trumny z kamienia, arabeskami są ozdobne. Kilka jeszcze zachowało się w całości, innych są tylko ułamki. Drzwi onych schronień śmierci, podobnie jak zawiasy, są z téjże skały wyrobione.



Jedne tylko znalazłem niepokruszone; innych same kawałki pozostały.

Nie łatwo oznaczyć z dokładnością epokę, do jakiéj należą te grobowce; wszelako, pomimo nazwiska danego im przez tradycyą ludu, oczéwista, że nie mogły bydź grobami królów Judy, ponieważ, według Pisma Świętego, ci królowie grzebani byli w Jeruzalem albo na górze Syon. Zresztą, dosyć jest okiem rzucić na architekturę tych pomników, ażeby poznać, że nie sięgają tak odległéj starożytności. Wielu podróżnych opierając się na słowach Józefa, mniemało, iż groby te zbudowane były z rozkazu Heleny, królowéj adyabeńskiéj, i że ona sama tu jest pogrzebana.

Drudzy znowu, gruntując się na innych tegoż Józefa słowach, rozumieli, że Herod tetrarcha, rozkazał je wykuć dla siebie i swojéj rodziny. Prosty pielgrzym, zostawuję uczonym wyjaśnienie i rozwiązanie wątpliwości, jakie rodzi rozmaitość zdań w téj rzeczy.

Przed kilką miesiącami, jeden cudzoziemiec umyślił wykraść najpiękniejszą trumnę z onych izb grobowych, przewieźć ją do Jaffy, a ztąd morzem do Alexandryi. Zamiar ten tym więcéj nastręczał trudności, iż trzeba było wiele osób do tajemnicy przypuścić. Pieniędzmi jednak i wytrwałością potrafił wydobydź trumnę z miejsca, na którém od tylu wieków spoczywała; a obładowawszy nią wielbłądów, odjeżdżał już ze swym skarbem, gdy dano znać że gubernator Jeruzalem, dowiedziawszy się o tak ważnéj kradzieży, wydał rozkaz przytrzymania sprawców. I w rzeczy saméj, tentent jazdy nieomieszkał uwiadomić cudzoziemca o bliskiém niebezpieczeństwie; tyle miał tylko czasu, iż przeciąwszy powrozy utrzymujące trumnę na wielbłądach, rzucił ją na ziemię, a sam korzystając z ciemności ucieczką się ratował. Widziałem, przypatrywałem się nieraz téj pięknéj trumnie, pośród drogi, gdzie ona dotąd leży, a nikt jéj dotknąć się nie śmie. Podczas wkroczenia tu Egypcyan, mógłbym otrzymać pozwolenie zabrania jéj i odesłania do Europy; ale wielki post zbliżał się i inne myśli mię zaprzątały. Nadto, osoba która tyle poniosła kłopotów i nakładu dla posiadania jéj, może się spodziewała wyjednać później u Ibrahima spełnienie swych zamiarów, a smutnoby jéj było widzieć się w téj mierze od kogo innego uprzedzoną.

Trumna ta z marmuru białego, ozdobiona płaskorzeźbami rzadkiéj piękności, które jednak niewyobrażają ani ludzi, ani zwierząt, ale winnegrona, kwiaty i liście.

O ćwierć mili od *grobów królów*, znajdują się groby *sędziów* Izraela; tegoż są rodzaju co poprzedzające, ale mniéj okazałe. Drzwi, nad którémi wznosi się tryglif, pracowicie wyrobiony, ale bez smaku, prowadzą do obszernéj sali czworobocznéj stykającéj się z mnóstwem małych izdebek, w których ścianach wykute są framugi jedne nad drugiémi, przeznaczone podobnie jak te o których mówiłem, na umieszczenie trumien.

Nic nieusprawiedliwia nazwiska pod którém groby te są znane, a co o nich rozpowiadają, to mi się zdaje całkiem pozbawione prawdy.

Uważać jednak należy, że wielka liczba tych grobowców w jedném skupionych miejscu, jasno przekonywa że niebyły własnością jednéj rodziny. Przebiegając je, wydziwić się niepodobna wielkości pracy: trudno wierzyć żeby dłóto i młot, wystarczyły na wykucie podobnych rzeczy w skałach nadzwyczajnéj twardości.

ANGLIA W ROKU 1835.

(CIĄG DZIESIĄTY.)

27 *Kwietnia.*

Dzisiaj po jednotygodniowych feryjach, rozpoczynam na nowo prace moje w Muzeum, z czego bardzo rad, będę dzielił czas mój pomiędzy teraźniejszością i przeszłością, jak to na professora Historiarum przystało.

O! czemuż nie mogę podzielić siebie na sztuki! w jednéjże chwili pracować w Muzeum Chapterhouse, i state paper Office — czytać w klubie książki i gazety, jeździć w odwiedziny, oglądać osobliwości miejsc, obiegać ulice parku, i w domu listy pisać! Nie pojmuję sam prawdziwie, jak przy największéj oszczędności czasu, potrafię wszystkiemu wystarczyć.

—— Na filarmonicznym koncercie wczoraj, dawano: 1) Symfoniją Bethowena z B, udała się bardzo dobrze, lepiéj niż w przeszłych razach. 2) „To śliczne wyobrażenie" śpiewane przez pana Rubini. Głos jego jest jeszcze raz tak silny jak Mantijusa, a muzykalna wprawa w stopniowaniach, trelach i używaniu fistuły, daleko większa: mniejsze jednak niżlim się tego spodziewał zrobił na mnie wrażenie, z powodu, iż gardząc zupełnie naturalną prostotą, saméj tylko sztuczności jest zwolennikiem. W Londynie popłaca ów trudny rodzaj, który pomimo licznych na pozór urozmaiceń, zawsze przedstawia czczy, i tenże sam charakter. 3) Koncert Humla z A mol, odegrany przez Neatego; nie szczędzono oklasków, dla tego chyba, że wykonawca był Anglikiem; w Berlinie powiedzianoby, iż pod jego ręką instrument nie jest dosyć dźwięczny, przejścia niewyraźne, w ogóle, wiele do poprawienia. Zdawało mi się, iż ja sam (chociaż niemam siebie za wielkiego muzyka), po pilnéj pracy i wprawie mógłbym tak zagrać. 4) Tercet z Ottela — „ti parla l'amore" odśpiewany przez pannę Grizi, panów Lablache i Rubiniego, wzbudził ogólne zadowolnienie, chociaż muzyka ze słowami, a układ tercetu z niczém wcale się nie zgadza. 5) Uwertura z Dziewicy Orleańskiéj

Moschelesa, złożona z trzech części — pasterskiéj, wojennéj i pobożnéj; myśl i ułożenie chwalebne, nie dosyć tylko zrozumiałe dla nieuwiadomionych o zamiarze i celu. 6) Symfonija z Haydna. — Nie zganisz mię zapewne, że po trudach wyżéj opisanego dnia i téj muzycznéj kolacyi, wyrzekłem się reszty, i poszedłem do łóżka: zdaje mi się nawet, iż nie można nigdy słuchać z ukontentowaniem i należytą uwagą (osobliwie niedramatycznéj muzyki), nad dwie do pół trzeciéj godziny.

29 *Kwietnia.*

Dzisiaj pan S — zaprowadził mię na sądy. Większa część spraw policyjnych, jednemu sędziemu powierzoną zostaje; ważniejsze dwóm, a w potrzebie, łączy się do nich sąd przysięgłych. Prawne i policyjne sprawy, nie tak surowo jak u nas, a część ich przez jedneż osoby, sądzone bywają. Sędzia siedzi za stołem; przed nim przy drugim stoliku kilku pisarzy, czyli protokulistów. Oskarżyciel występuje przed kratki, dla oskarżonego jest po lewéj stronie przeznaczone miejsce. Rzecz przedstawioną została bardzo spokojnie, i w krótkich słowach: zrobione zapytanie, wysłuchana odpowiedź i wyrok ogłoszony. Rozpoczęto naprzód inkwizycyą z osobami w nocy policyjnie przytrzymanemi. — N. N. był pijany, tak dalece, iż władać sobą nie mógł. — Czy przyznajesz? — Przyznaję — Skazany na opłatę pięciu szylin:, sprawa skończona. — N. N. był pijany etc. — Czy przyznajesz? — Nie. — Czy suknie jego nie były z przodu szpetnie zwalane? — Były — Zapłaci pięć szylingów, — skończono. — Ten pan zbił wielkie okno w moim omnibusie — Kiedy po raz ostatni widziałeś okno całe? — Nie przypominam sobie tego dokładnie. — Maszże inne dowody? — Nie; ale ten pan był pijany — Zapłacić ma pięć szylingów. — N. N. był pijany, i to mu się bardzo często zdarza. — Zapłaci pięć szylingów, a za piérwszém ponowieniem przestępstwa, pójdzie do domu poprawy. Uważałem z podziwieniem, iż każdy najchudszy pachołek jest w stanie zapłacić natychmiast pięć szylingów, i że pomiędzy zapiłémi, było wielu dobrego bytu ludzi. — Oskarżony wydarł mi pieniądze, pogróżką, iż potwarz na mnie rzuci. — Pieniądze znalazły się rzeczywiście, i dobrowolnie zwróconémi zostały, a oskarżony, wolnym uznany; lecz gdyby ktoś trzeci będąc świadkiem tego zdarzenia, zażądał inkwizycyjnego processu, oskarżyciel i oskarżony, równie winnemi oba byliby uznani, i jako tacy, odesłani do Botany-bay.

Kiedy tak przysłuchiwałem się długo prędkim i sprawiedliwym wyrokom, odezwało się we mnie historyczne sumienie moje, i poszedłem pracować w Muzeum od drugiéj do czwartéj godziny po południu.

2 *Maja.*

Chociaż wyciągi z działań ambasadorskich Randolfa i Bedforda wielce mię zajmowały, i byłbym chętnie dłużéj nad niémi pracował, trzeba je było porzucić dla towarzyszenia pani T, — która ofiarowała się łaskawie zabrać mię z sobą na ranny koncert Moschelesa, mający się odbydź o drugiéj godzinie po południu. Nie lubię ja pospolitych koncertów; pan Moscheles jednak należy do najsławniejszych i najbardziéj wziętych muzyków; ciekawy byłem zatém, co się też angielskim uszom podoba, i co w Londynie słyszéć można. Sala w królewskim domu Opery, przedstawia z jednéj strony wyniesione miejsce dla orkiestry, przysunięte do saméj kortyny, z drugiéj rząd lóż, jedna nad drugą urządzonych: boczna ściana prawa niema żadnéj loży, w środku lewéj są trzy wązkie okienka, służące do oświecania całéj sali: wewnętrzna jéj przestrzeń, pokryta jest ławkami, w których dla braku bocznych poręczów, trzeba przyjmować uprzejmie szturchańce sąsiedzkie, tak, jak w powozach pocztowych. Żadne zwierciadła, kolumny, posągi, malowidła nie zwracają tu uwagi, a sala nie odznacza się ani wielkością, ani rodzajem budowy; ściany jéj pomalowane są w arabeski, tak nędznie i niegustownie, iż przypominają Chiny raczéj, niż loże Rafaela. Dziwno mi, iż lud tak bogaty, żałuje zeskrobać téj bazgraniny, nad którą gołe nawet przekładałbym ściany. Koncert rozpoczął się o drugiéj, a skończył o w pół do szóstéj, gdyż składał się nie mniéj, jak z siedmnastu sztuk.

Wyliczę je, z dodatkiem kilku (na marginesie) uwag.

1) Uwertura z Dziewicy Orleańskiéj — Wolę część pobożną i pasterską, niż wojenną; a przynajmniéj z téj ostatniéj wykreśliłbym niektóre przejścia i dissonanse, coby jéj nadało więcéj prostoty, powagi i harmonii: z resztą wojna muzykalna i zawarcie pokoju, przedstawia w różnych urozmaiconych kawałkach, dosyć stosunkowości głównéj i jedności charakterystyki; w wojennéj części uwertury, umieścił Moscheles wszystkie trudności nowoczesnéj kompozycyi; w pasterskiéj odstępuje jéj cokolwiek, jako mniéj temu rodzajowi właściwéj.

*

2) Scena z Wolnego Strzelca śpiewana przez miss Robson. Niemam szczęścia w podrożach moich do téj sceny; w Paryżu słyszałem ją odśpiewaną z największą dokładnością, lecz bez żadnego czucia, przez pana Damoureau Cinti — a tak, jak miss Robson, sto przynajmniéj panien w Berlinie zaśpiewaćby potrafiło.

3) Duet z Donna del Lago Rossiniego, śpiewany przez Grizi i Rubiniego. Grizi ma głos ogromny i dobrze wypracowany, lecz w przejściach i dźwięku, jest czasem coś mało szlachetnego, co u niemieckich śpiewaczek nigdy się słyszéć nie daje: owszem, rzadko gdzie więcéj czucia i powagi w głosach znaleść można. Rubini tremuluje tam, gdzie trzeba wytrzymać nótę, nie wiem czy błąd ten za ozdobę uważa, czy postarzały już głos zmusza go do tego. Do używanych przezeń fistulacyj, szeptań, trelów i tym podobnych figlów muzycznych, mniéj potrzeba piersi, sztuki, głosu i wprawy, niżli to sobie wyobrażają mniéj znający poklaskiwacze.

4) Koncert pathetique — na forte piano, przez Moschelesa.— Tutaj zrobić tylko muszę dwa zapytania: a) czy każdy koncert na fortepiano niezyskałby przez usunięcie zbyt mocnego towarzyszenia, jakim są kotły i trąby gluszące instrument główny; b) z niektórych względów fortepiano ustąpić musi dętym instrumentom i smyczkowym, lecz w tém nad niémi ma przewagę, iż można w nim wiele zmian czynić, wiele rozmaitych dźwięków wprowadzić: czemuż dzisiejsi kompozytorowie i wykonawcy zaniedbują użytku téj korzyści, tyle upowszechnionéj w dawnéj niemieckiéj szkole.

5) Arya: ah quando in regio talamo — Donizettego, śpiewana przez panią Caradori Allan. — Zlepianka niezgodnych z sobą kawałków, spojona solfegiami, odśpiewana dobrze i płynnie, zakończona licznémi oklaskami.

6) Largo al factotum — arya z Figara Rossiniego, odśpiewana przez pana Lablache, tak doskonale, jakiem go raz już słyszał; stosowniejsząby ona jednak była w teatrze, niż w ustach czarno ubranego eleganta, z białémi rękawiczkami na rękach w koncertowéj sali.

7) The dirge of Rosabelle — kwintet Horsleya. Pieśń sama z siebie pełna prostoty, jak to bydź powinno w liryczéj serca melodyi, w recitativach, solach, tercetach i kwintetach błędna, i moim zdaniem niekorzystnie przekształcona wprowadzeniem tysiącznych sztucznych dodatków i trudności.

8) Tercet: ambi morrete — z Anna Bolena Donizettego, śpiewany przez Grizi, Lablache i Rubiniego. Trzebaby zapomnieć zupełnie wszelkich zasad muzyki dramatycznéj, żeby pochwalić te szalone rulady, podskakujący rytm, cofania się, krzyki i pieszczotliwość, któremi tyran, żona jego i téj kochanek (bo oni tercet składają) w godzinę śmierci, siebie i innych bawią. Jeżeli bezsensowność i zuchwałość dzisiejszych kompozycyj oper, dłużéj tak zachwalaną będzie, geniusz muzykalny cofnie się wkrótce do pierwotnych zasad swoich, aby z nich wznieść się powtórnie w wyższym kierunku. Dzisiaj ta cholera zdaje się po całéj grassować Europie.

9) Concertanto na pianoforte, skrzypce i violoncelę, Bethowena, wykonane przez Moschelesa, Morego i Lindleya. Śmiałość Bethowena przechodzi czasem granicę zasad, ale takiemu mistrzowi można bez obawy nadużycia, pozwolić więcéj cokolwiek wolności: wielki kapłan kunsztu, wyrzuca on czasem z dytyrambiczném uniesieniem w powietrze klejnoty skarbów swoich, a z zebranych odłamków tychże, piękne się jeszcze tworzą całości. Ale kiedy niemi podrzędni szkoły téj ucznie, zasypują nam zuchwale oczy, swoim nieprzepłókanym piaskiem, mamyż im za to jeszcze dziękować pokornie i pomniki stawiać?

10) Duet z Medei—Mejera—Cedial destin— (przez panów Massan i Rubiniego.)— Dążność dramatyczna, środki i cele, trafniejsze cokolwiek przecie niż w najnowszéj szkole. Po czwarty raz słysząc Rubiniego, zawsze go tym samym poznaję: w głębokich tonach, największe natężenie, w wysokich fistuła, a przy zakończeniu twarda zawsze rulada, nadająca tak niezawodnie ruch rękom poklaskiwaczy, jak organowym dudom noga organisty, przyciskająca pedał.

11) Nowa balada Mortimera,— Go forget me — śpiewana przez pana Parry. Kompozycya prosta i stosowna, układ pełen czucia i słodyczy: muzyka więcéj głosowa, to jest, bardziéj do serca idąca, niż znaczniejsza część sztuk instrumentalnych, ułożonych na głos ludzki.

12) Heart the seat of soft de cight — Händla, z Acisa i Galatei, albo raczéj z inszego muzykalnego świata, dobrze oddane przez pannę Klarę Norello.

13) Bitwa pod Hohenlinden, Smitha — jakżem był kontent, gdy pokój przywróconym został!

14) Concertanto na cztéry skrzypce Maurera. Układ trudny przy tak małéj liczbie

instrumentów; dosyć dobrze jednak wykonanym został.

15) Arya Costy — dal asilo della pace — solfegio, odśpiewane przez Grizi z największą dokładnością. Dawniéj solfegiowano dla przygotowania głosu do śpiewu, zdaje się, że teraz solfegiowanie jest początkiem i zakończeniem nauki.

16) Wolna fantazya Moschelesa. Wziął on pomiędzy innémi jednę temę w Nieméj z Portici, a drugą z Euryanthy: wszystko po mistrzowsku; czysto, okrągło, wprawnie i przyjemnie. Pytanie, jak dalece wolna fantazya różne łączyć może temata, możnaby położyć obok drugiego — o ile uwertura opery powinna przechodzić różne téjże motiwa; najwięksi mistrzowie nie zgadzają się w tym względzie: rozbierać ich zdań, niemam dzisiaj czasu.

17) Kompozycya instrumentalna Mozarta — niewykonano jéj wcale. Prawda, że wielka już była ilość sztuk danych, lecz muzyka Mozarta uszlachetniłaby może ich jakość; bo Donizetti, nie jest tak smaczną potrawą by można dwie jéj porcye spożyć z gustem, a opery Rossiniego tak osłuchane, że inszy jaki rodzaj miałby powab nowości. Ale może tak chciała publiczność, a bardziéj jeszcze chciwi popisania się śpiewacy i śpiewaczki. Co za różnica pomiędzy takim koncertem, a wielką mszą z H. mol J. S. Bacha!

Pomiędzy słuchającemi więcéj było dam, niż mężczyzn; co na rannych koncertach zwykle się przytrafia z powodu, iż w téj porze mężczyzni są po większéj części zajęci. Wszystkie damy, aż do najmłodszych, były w kapeluszach na głowie. Ubiory kosztowne, lecz nie świetne; bez wyszukania i blasku: w ogóle, nie postrzegam w Angielkach żadnego śladu próżności, ta pchła namiętności zdaje się bardziéj Niemkom i Francuzkom dokuczać. Rozumiałbym iż damy tutejsze mniéj czasu na ubranie łożyć muszą, i nie tyle czują potrzeby ciało swoje zdobić, stroić i cieszyć się jego pięknością — vivat sequens!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOWE DZIEŁO.

Kazania i Homilie na wszystkie Niedziele i Swięta zwyczajne całego roku, przez X. Pawła Aloizego Jais w niemieckim języku oryginalnie napisane, a przez X. Adama Józefa Kalasantego Szelewskiego spolszczone. Część Piérwsza, Kazania Niedzielne od Adwentu począwszy aż do Zielonych świątek. w Warszawie. Nakładem i drukiem J. Glücksberga, Księgarza Szkół Publ. w Król. Pol. 1837. w 12ce str. 135. nieliczb. 8.

Dla okazania czytelnikom naszym jaki jest charakter niniejszych Kazań i jakie zalety tłumaczenia, umieszczamy tu *Przedmowę* i *Kazanie na Niedzielę* 5*tą Postu.*

PRZEDMOWA TŁUMACZA.

W Niemczech po katolickich kościołach, gdzie tylko przynajmniéj dwóch znajduje się kapłanów, dwie nauki duchowne zwykły się odbywać w niedzielę i święta: piérwsza na ranném nabożeństwie sposobem homiletycznym, obejmująca objaśnienie Ewanielii lub święta wraz z krótkiém zastosowaniem do moralności, a druga podczas wielkiéj mszy czyli summy, w kształcie kazania. Do piérwszych należą te krótkie kazania i homilie X. Jais proboszcza wiejskiego, które dla użytku duchownych polskich przełożyłem. Zalecają się one jasnością, zwięzłością, zrozumiałością, i zasłużoną mają wziętość. Przekład niniejszy z piątego uskuteczniony jest wydania. Sposób homiletyczny, jakim X. Jais wykłada swoje nauki, jest najdawniejszy, bo czasów jeszcze Apostolskich sięgający, a może i najużyteczniejszy dla ludu: tłumacząc bowiem często powtarzane miejsca Ewanielii, zaradza się główném potrzebie duchownéj; wyprowadzając zaś ze słowa bożego naukę moralną, dodajemy jéj świętości i powagi. Użytecznémi będą te kazania dla poczynających kaznodziejów, podając im przykład prostego i niewyszukanego sposobu nauczania, jak również i dla bieglejszych, nastręczając im przez wykład miejsc Ewanielii, wątek do rozwinięcia jakiéj ważnéj prawdy religijnéj; korzystać nawet mogą, mniemam, z tych nauk i ludzie świeccy, dla których czytanie Ewanielij, bez żadnych objaśnień i zastósowań, jest trudném. Ja zaś poczytam się za szczęśliwego, jeśli jakąkolwiek uczyniłem przysługę kapłanom kolegom mającym powierzoną sobie staranność o dusze (*curam animarum.*)

Ta piérwsza część obejmuje dwadzieścia siedm kazań niedzielnych to jest od Adwentu aż do Zielonych Świątek; część druga zawierać będzie resztę kazań niedzielnych, a część trzecia, kazania na święta zwyczajne w ciągu roku przypadające.

KAZANIE NA NIEDZIELĘ PIĄTĄ POSTU CZYLI MĘKI CHRYSTUSA PANA.

Jest mój ojciec, który mię uwielbia.
JOAN 8, 54.

Złośliwi są swawolnémi i bezwstydnémi. Zamiast coby się złości swojéj wstydzić mieli, stają się bezczelniejszémi, jak owi żydzi w dzisiejszéj Ewanielii. Zamiast budować się z mów Jezusa, uwielbiać ich otwartość i gruntowność, urągali się iż on jest Samarytaninem, iż się djabłu daje powodować. Bo, cokolwiek o sobie powiedział wysokiego, nierozsądni brali za szaleństwo. Lecz na to, co jego osoby dotyczyło, odpowiadał Jezus łagodnie, chcąc nam dadź naukę, iż pomijać winniśmy, cokolwiek przeciw nam mówią, a mścić się cokolwiek przeciw Bogu jest wyrzeczone: „Jest mój ojciec, który mnie uwielbia."

Chrześcijanie! my także musiemy czcić Boga i naszego Zbawiciela, a czcić nietylko sercem ale i zewnętrznem nabożeństwem. Zawsze potrzebnym jest człowiekowi duch pokuty i pobożności; a ten ma bydź obudzany za pomocą kościelnych obrzędów.

Człowiek jest prawda zawsze do roztargnień skłonny, wtedy jednak najbardziéj, kiedy się modlić, rozważać, i nad sobą samym rozmyślać przychodzi; obrzędy zatém są środkami utrzymania zmysłów na wodzy, i obudzenia w sercu uczuć wdzięczności, miłości, uległości, męstwa, jako też powściągnienia rozproszeń ducha; bez tych obrzędów albowiem nie rzuciłby bacznego oka na siebie, nie pomyślał o sposobach, jak ma użyć łask bożych na korzyść swéj duszy i przez czynne spółdziałanie stać się ich godnym.

Takiego przyrodzenia jest człowiek, iż aby się wzniósł do wyższych rzeczy, potrzebuje zewnętrznych oznaków; i któż wątpi, iż obrzędy z okazałością i uroczystością odbyte, nie obudzają w duszy wielkich wyobrażeń wspaniałości, wielkości i wszechmocności Boga? Ileż przygód dotyka nas ludzi, jako to: głód, susze, lub ulewy, które zbiory na szwank wystawiają, a które Bóg dla ukarania nas dopuszcza. Lecz mimo to, czyż nie uczy doświadczenie, iż ludzie wcale na te przygody nie dbają, i możeby nie uciekali się do Boga i jego miłosierdzia, gdyby Kościół święty nie nakazywał publicznych modłów, i tych nie wspierał świętemi obrządkami? Jak mało poruszałoby się w sercach naszych uczucie pokuty i żalu, gdyby Kościół nie odbywał w pewnych czasach nabożeństw, które do tego zmierzają, aby pokutne uczucia obudziły? Nie zważajmy na bezbożne rozmowy tylu złych chrześcijan, którzy nauczają: że Boga trzeba chwalić w duchu, że cześć zewnętrzna jest nieużyteczną a nawet bałwochwalską. Bóg słusznie obojéj czci wymaga, bo człowiek z duszy i ciała jest złożony. Dusza przeto i ciało, winny Twórcę swego wielbić, wewnętrznie i zewnętrznie; bo człowiek zawsze prędzéj się da poruszyć i pociągnąć, tém co widzi i słyszy, aniżeli tém, nad czém tylko rozpamiętywa.

I w rzeczy saméj, nic bardziéj nie porusza człowieka do żywéj wyrazu pełnéj pobożności, jak piękne zewnętrzne nabożeństwo. Wejdźmy tylko na to święte zgromadzenie a chyba serce samą złością byłoby nabite, lub twarde jak kamień, gdyby się tą służbą bożą poruszyć niedało! Wszelkie obrzędy przypominają chrześcijaninowi wielkie dobrodziejstwa, które od Boga odebrał, i co chwila odbiera, przypominają mu szczególniéj niewymowną dobroć i miłość Jezusa, który nas śmiercią swoją z paszczy wiecznego potępienia wyrwał, świętą krwią z grzechów obmył, znowu dziedzicami nieba i synami bożemi uczynił, słowem, wszelkie obrzędy wspierają razem wewnętrzną pobożność i obudzają zbawienne myśli.

„Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, jeśli kto zachowa mowę moję, śmierci nieobaczy na wieki." Tu chrześcijanie! mamy kamień próbierski, czy do synów bożych liczyć się możemy lub nie? Te słowa daleko więcéj zawierają w sobie, niż może kto myśli, to jest, aby prawdziwym bydź synem bożym, nie dość jest słuchać słowa bożego, lecz je trzeba jeszcze najdokładniéj wykonywać. Słuchając tego słowa, możecie doznawać rozkoszy, możecie nadto różnych uczuć dobrych doświadczać, możecie się nawet aż do łez rozczulić. Lecz to wszystko na nic się wam nie zda, jeśli nie jesteście razem sprawcami, wykonawcami tego słowa. Bo, Paweł Ś. mówi: „nie słuchacze zakonu sprawiedliwemi są u Boga, ale którzy zakon czynią, będą sprawiedliwemi." Rom. 2, 13. Roztrząsajcie według tego życie wasze, mówi jeden z ojców świętych, najmilsi bracia! czy je prowadzicie według woli, według przepisów praw Boga; niemało bowiem na tém zależy, a nawet zależy wszystko.

Ta zbawienna przestroga nie uczyniła żadnego wrażenia na bezbożnych Faryzeuszach; czynili to samo, co do dzisiejszego dnia czynią wszyscy szydercy wiary, kiedy niemogąc z gruntownémi i mocnémi dowodami wystąpić, chwytają za broń obelgi. „Izali my nie dobrze mówiemy, rzeką bezbożni, że ty jesteś

Samarytaninem — niedowiarkiem — i czarta w sobie masz." Lecz jak łagodnie i spokojnie odpowiada Jezus nasz Zbawiciel: „Ja czarta w sobie nie mam, ale czczę ojca mego; życzę i staram się abyście Boga uznawali i czcili, a wy mnie potwarzacie."

W tych słowach chrześcijanie! podaje Chrystus najpiękniejszy przykład, jak w podobnych wypadkach zachować się mamy. Jeśli nas kto zelżywemi słowy obrazi, zachowajmy się jak gdybyśmy ich nigdy nie słyszeli, bo one same przez się upadną. Nie oddawajmy nigdy wet za wet, lecz znośmy cierpliwie obelgi dla odpuszczenia własnych grzechów, jak to czynił Dawid, gdy mu Semei w ucieczce przed synem jego Absalonem złorzeczył, i słudzy Dawida zabić go chcieli: „Dopuśćcie mu, rzekł Dawid, złorzeczyć według rozkazania Pańskiego — dla doświadczenia mojéj cierpliwości lub kary za grzechy moje." 2 Reg. 16, 11. Musiemy obrócić oczy do Boga i pamiętać, iż mamy w niebie wszystko-wiedzącego Pana, który niesprawiedliwość naszych uwłóczycielów, naszę powolność i cierpliwość zna i widzi, który w przyszłym czasie da wyrok sprawiedliwy i każdemu według zasług zapłaci. Największą bowiem i niewysłowioną pociechą chrześcijanina jest, iż o ile naśladuje Zbawiciela, wiecznie żyć będzie. I w rzeczy saméj, upadłaby cnota nasza wśród tylu zawieruch świata, gdybyśmy nie mieli tego pięknego widoku na przyszłe życie. Ta nadzieja pobudziła pobożnych do najserdeczniejszego nabożeństwa, krzepiła pokutników w ich żarliwości, i dodawała serca świętym męczennikom we wszelkich katuszach, jako i nas we wszelkich przeciwnościach krzepić i cieszyć powinna.

„Któż z was może mię o grzech obwinić?" Jak otwarcie jest to wyrzeczoném! i tylko niewinność może tak otwarcie ze swojemi nieprzyjacioły mówić. Prawdziwa wolność chrześcijanina, zależy według przykazu Jezusa na niewinności serca, i zaiste, kto czyste ma sumienie, ten jest wolnym we wszelkich okolicznościach, nie zależy ani od świata, ani od ludzi. Człowiek, który ma dosyć mocy do utrzymania nieskazitelności sumienia, nie daje się zaślepić ani uwieśdź doczesnemu szczęściu; nie gardzi on wprawdzie korzyścią doczesną, lecz prostą idzie do niéj drogą, nie zna żadnego podstępu, żadnéj niesprawiedliwości, nie krępuje go żadna nieprawa namiętność; ani ciało, ani krew nie mają nad nim władzy, wolny od wszelkiego nieprawego widoku, ubiega się za szczęściem, które żadnego przymusu jego sumieniu nie czyni, żadnego wyrzutu słusznego nie sprawuje. Na tę wolność prawdziwą ustawicznie poglądajmy, i te prawdy które dzisiaj według Ewanielii wyłożyłem, dobrze rozważywszy wykonywajmy najściśléj, a staniemy się godnémi oglądania oblicza Zbawiciela już tutaj na ziemi w duchu, a po śmierci wiecznie w całéj wspaniałości. Amen.

DRUZOWIE.

Niektórzy pisarze pod ogólném nazwiskiem Druzów, zmięszali trzy główne narody w górach Libanu zamieszkałe. Różnią się one wiarą i pochodzeniem, a łączy ich z sobą spólne nad wszystkiémi trzema panowanie książęcia gór: są to Motualisowie, Maronici, i Druzowie właściwie tak nazwani.

Piérwsi, w liczbie siedmiudziesiąt do ośmiudziesiąt tysięcy, zajmują niższą część gór, i sięgają aż do Balbeku. Wyznają wiarę mahometańską sekty Alego, stryjecznego brata i zięcia proroka; tę co i Persowie.

Maronici są to chrześcijanie katolicy obrządku syryjskiego, rozproszeni w dolinach ku środkowi gór Libanu, i na najwyższym ich szczycie. Rozciągają się także w okolice w dyecezyach Giblet, Botron i Tripolis. Ludność ich wynosi blisko dwóch kroć stu tysięcy. Język pospolity jest arabski, a język uczonych, od małéj liczby osób znany, chaldejski. W tym odprawia się nabożeństwo. Życie mnisze nigdzie w większém jak tutaj nieznajduje się poważaniu; bez porównania więcéj jest szanowane i lepiéj ocenione, nawet od niewiernych, aniżeli na zachodzie od wielu osób, które się mianują chrześcijanami. Liczba klasztorów bardzo jest znaczna. Zakon reguły świętego Antoniego piérwsze trzyma miejsce. Na przepaścistych skał wierzchołkach wznoszą się klasztory, zawsze w pewném od innych mieszkań oddaleniu. Zakonnicy żyją tu w ukryciu, od wszelkich stosunków ze światem usunięci. Odzież ich uboga i gruba; nie jedzą mięsa, i nie piją wina, chyba bardzo rzadko. Głównem ich zajęciem się jest modlitwa, praca ręczna, uprawa roli; dla wszystkich bez wyjątku okazują najszlachetniejszą gościnność.

Co się tycze Druzów właściwie tak nazwanych, tych początek więcéj jeszcze niepewny aniżeli dwóch poprzedzających ludów. Podług jednych, wzięli to nazwisko od kraju w którym zamieszkali. Według zaś podania powszechnie od krajowców przyjętego, pochodzą oni od małéj garstki krzyżowników, którzy po ostatnich klęskach wojsk chrześci-





jańskich, znaleźli schronienie w téj części gór Libanu pod dowództwem hrabiego Dreux, jednego z najwaleczniejszych rycerzy francuzkich, i od niego jakoby nazwisko swe wzięli. Kroniki przydają iż obwarowawszy się w tych pustyniach, weszli w związki małżeńskie z dziewczętami z sąsiednich wiosek, a pozbawieni kapłanów, zapomnieli z czasem wiary katolickiéj, i przestali nakoniec bydź chrześcijanami nie zamieniwszy się jednak w muzułmanów.

Jednéj ich cząstce przypisują bałwochwalstwo: mają oni jakoby oddawać cześć wołu lub cielcowi, a wyobrażenia tych zwierząt w domach swych chowają.

Inni znowu, których nazywają Ukkale albo Akkale to jest duchowni, widzący, dla odróżnienia od pospólstwa, albo ciemnych, Dżahel, dochowali niemało dogmatów chrześcijańskich. Nieprzysięgają, i przykładną okazują pobożność. Wyższą posiadający godność żyją w bezżeństwie. Uważają się za najczystszych z ludzi, a najmniejsze zetknięcie się z rzeczami, podług nich nieczystemi, mają za wielkie skażenie. Noszą turban biały na znak swojéj czystości. Inni zaś w ogólności noszą zawoje czarnéj lub czerwonéj barwy.

Gościnność upodobaną jest cnotą Druzów; obyczajów są łagodnych, zazdrość jednak posuwają za daleko, i chcą podobnie jak muzułmanie, żeby ich kobiéty nieinaczéj pokazywały się jak pod zasłoną. W ogólności oddają się uprawie roli, a mianowicie hodowaniu winnic i drzew morwowych. Ludność rozproszona dochodzi do stu tysięcy,

Stolica Druzów nazywa się Dair-el-Kamar, to jest dom księżyca. O pół mili ztąd leży Btedin, pałac emira Beszyr, panującego teraz w górach Libanu.

Kobiéty zamężne w tym kraju osobliwszy na głowie noszą ubior. Jest to róg rozmaitéj wielkości, stosownie do znaczenia osoby; księżniczki noszą go od dwóch do półtrzecia stopy długości; one jedne mają prawo nosić go nie będąc zamężnemi. Róg ten wyrobiony jest ze złota lub srebra, albo miedzi posrebrzanéj; ozdobiony rozmaitémi figurami, a u bogatych perłami. Niewiasty w górach Libanu zawieszają u wierzchu dużą zasłonę; upodobanie w tym stroju zamienia się niekiedy w namiętność. Nie zdejmują go one ani przy zdrowiu, ani w chorobie, ani nawet częstokroć na łożu śmierci: umiérają w podobném ubraniu. Róg wówczas przedaje się, a dochód zwykle się przeznacza na msze święte za duszę nieboszczki; ztąd może pochodzi osobliwsza ku niemu miłość. Inny jest także rodzaj ozdoby, jaką kobiéty noszą z boku, pokrywając nią ucho, i część twarzy. Ryciny przedstawiają oba te rodzaje ubioru.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKOŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.